Rok II. Lwów, wtorek 28. kwietnia 1908. Nr. 381

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Lilwińskiego).

Co dzień niesie?

Socyaliści i ukraińcy rozdzielili już między siebie role. Odtąd będą ukraińcy mordować, a socyaliści ich bronić. Początkowo plan był odmienny. Socyaliści, ze względu na ich świeższe tradycye we władaniu pałką i nożem, mieli mordować, a ukraińcy mieli być ich obrońcami, ale plan ten natrafił na nieprzezwyciężone przeszkody.

Ukraińcy bowiem nie mogli się podjąć obrony, bo i w jakim języku mogliby pisać lub przemawiać. Wprawdzie język „ukraiński“ jest w ulicy Ruskiej dość rozpowszechniony, ale w reszcie Europy nie wszyscy go rozumieją — socyalistom zaś „naszym“ mógłby każdy zamach się nie udać z jednego powodu. Oto idzie np. „towarzysz“ Liebermann do pałacu marszałka z bombą, a tu nagle z ul. Jagiellońskiej wyskakuje... pies. „Towarzysz“ Liebermann, który woli zginąć od bomby, niż być ukąszonym przez psa... puszcza bombę, która go rozrywa. Pomyślcie tylko, coby to była za szkoda!...

Więc „towarzysz“ Liebermann rzekł swoim stylem przemyskim: „A ja powiadam wam, że komu Pan Bóg dał cały rozum w pięści, ten niech walczy pięścią — a komu dał siłę w języku, niech walczy językiem, choćby nawet za pewną drobną opłatą za zużycie języka“.

I stało się według słów „towarzysza“ Liebermanna z Przemyśla: Ukrainiec zamordował, a socyalista ma udowodnić przed sądem, że morderca dobrze zrobił.

„Towarzysz“ Liebermann podjął się obrony z trzech powodów: Po pierwsze nie potrafi się już rumienić ze wstydu, a choćby nawet i zarumienił się gdzie koło uszu, to przy jego mocno „rumianych“ włosach znać tego nie będzie. Po drugie, nie chodzi tu przecież o obronę mordu, który obronić się nie da, ale o sposobność, której może użyć do szkalowania Polaków i wszystkiego, co polskie, no, a od tego „towarzysz“ Liebermann jest przecież socyalistą e... chciałem powiedzieć — specyalistą. Ale, że za zbytnie szkalowanie przed sądem można być przymkniętym, a pejsaci towarzysze niepej satego „towarzysza“ Liebermanna i on sam mówią, że to „bardzo niedobre“, więc obrońca mordu musiał być nietykalnym posłem.

Smutny koniec awanturnika.



Bo i to dodać trzeba, że „towarzysz“ Liebermann odważnym jest jak rycerz, Lohengrinem zwan, ale nie lubi mieć psa przy łydce, a kija za plecami. Wtedy dopiero, gdy ma łydki i plecy zabezpieczone, potrafi ten „towarzysz“, czerwony od stóp do głowy i na głowie także, ujadać na Polskę tak zajadle, że się czasem aż zachliśnie, a przytem bić czołem przed hajdamakami.

O siczowo-mojżeszowa partyo socyalistyczna! jakże nisko upadłaś!...

U nas i na świecie.

Zapowiedź pewnej już nominacyi dra Michała Bobrzyńskiego na namiestnika Galicyi, przyjęła prasa lwowska

z pełnem uznaniem,

które jest tembardziej znamienne, że pochodzi od pism, reprezentujących odmienne poglądy polityczne. Dowodzi to z jednej strony, że wybór padł na człowieka, którego osoba zarówno charakterem, jak niepospolitemi zaletami umysłu i wysokiem wyrobieniem politycznem nakazuje wszystkim szacunek, z drugiej zaś strony jest świadectwem, że wszystkie nasze stronnictwa, stojące na gruncie narodowym, zdają sobie dokładnie sprawę, iż w takich ciężkich warunkach, jak obecne, potrzebna jest przedewszystkiem

karność i solidarność.

Objaw to bardzo pocieszający i nie należy wątpić, że nowy naczelnik kraju, znany ze swych wybitnych zdolności politycznych, potrafi go odpowiednio wyzyskać na korzyść i dla dobra naszego kraju.

We Wiedniu odbyło się onegdaj bardzo liczne zgromadzenie reprezentantów korporacyj handlowych, przemysłowych i rękodzielniczych z całego państwa, na którem uchwalono

protest przeciw nowej ustawie pensyjnej,

mającej wejść w życie z dniem 1. stycznia 1909 r. i przeciw wydanym do niej przepisom wykonawczym. Uchwalono jednomyślnie rezolucyę, w której postanowiono, aby reprezentanci biorących w zgromadzeniu udział korporacyj, interweniowali u odnośnych ministrów, a także u przywódców stronnictw w Izbie poselskiej i Izbie panów, by sprawę ubezpieczenia na starość pomocników handlowych i przemysłowych

na razie odroczono

i uregulowano ją w inny sposób, któryby odpowiadał życzeniom przemysłowców i ich personalu i nie zwalał na nich wielkich ciężarów, wobec których przyznane świadczenia w żadnym nie stoją stosunku.

W niedzielę we wszystkich większych miastach na Śląsku odbyły się zgromadzenia demonstracyjne, zwołane przez socyalną demokracyę

w sprawie reformy wyborczej do Sejmu.

Wszystkie zgromadzenia, które przeważnie odbyły się pod gołem niebem, uchwaliły jednomyślnie rezolucyę, domagającą się wprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu. W Karwinie uczestnicy zgromadzenia, w liczbie około 10.000, udali się w demonstracyjnym pochodzie przed pałac marszałka kraju, hr. Larischa, wołając: dajcie nam powszechne prawo głosowania! dajcie nam ustawę językową!

Niepokojące wieści nadchodzą

z Portugalii,

gdzie szerzy się coraz groźniej ruch za wprowadzeniem republiki. Partya republikańska zwraca się do rodziny królewskiej z ustawicznemi przedstawieniami, aby dobrowolnie zrzekła się panowania i opuściła kraj, gdyż ogłoszenie republiki jest jedynym ratunkiem kraju wobec groźnego przesilenia. Królowa wdowa oświadczyła jednak, że przenigdy nie zgodzi się na rezygnacyę syna, choćby nawet on sam chciał ustąpić.

Że zaś rząd jest przygotowany na wszystkie ewentualności, świadczy ściąganie do stolicy wojsk z prowincyi pod pretekstem, że odbędzie się parada wojskowa. Zwróciło także uwagę ogólną, że podczas onegdajszej procesyi asystowało wojsko z ostro nabitymi karabinami. Wogóle, sytuacya przedstawia się bardzo groźnie i trudno dziś przewidzieć, jakie będzie jej rozwiązanie, bo obie strony, a więc rząd i republikanie, postawiły wszystko na kartę i zdecydowane są walczyć do upadłego.

Hakatyści są rozżaleni na Galicyę. Mianowicie jeden z głównych ich organów, osławiona *„Tägliche Rundschau“*, wystąpiła z artykułem, skierowanym

przeciwko pocztom galicyjskim,

które rzekomo w doręczaniu posyłek, po niemiecku adresowanych, samowolnie uprawiają rodzaj bojkotu. I tak list polecony pod adresem niemieckim do Towarzystwa „Bund der christlichen Deutschen in Galizien, Lemberg, Baeckerstrasse“(!) zwrócono wysyłającemu z dodatkiem, że ulica Baeckerstrasse (Piekarska) jest we Lwowie nieznana. Uskarża się także dziennik hakatystyczny, że poczty galicyjskie nie znają miejscowości

„Druckenthal“(!) w Galicyi,

a oprócz tego samowolnie zwracają pismo *Deutsches Volksblatt für Galizien*, dopisując uwagę: „Z powrotem. Nie przyjmuje się“. Co do nas nie wierzymy, ażeby poczty galicyjskie kierowały się animozyą wobec adresów niemieckich, ale gdyby nawet tak było, to dziennik berliński powinien wiedzieć, że adresy polskie w zaborze pruskim są urzędownie nieznane i wędrują do sławnego „biura tłomaczeń“.

Jak donoszą z Konstantynopola, w otoczeniu sułtańskiem niemiłe wrażenie wywołała wiadomość, że król Jerzy grecki podczas pobytu na Korfu omawiał z cesarzem Wilhelmem kilkakrotnie

kwestyę Krety.

Król przedstawiał cesarzowi, że zarówno Kreteńczycy, jak i Grecy domagają się ostatecznego przyłączenia Krety do Grecyi, a cesarz Wilhelm miał królowi przyrzec, że sułtan dobrowolnie wyrzeknie się dziś już tylko nominalnego zwierzchnictwa nad Kretą. Doniesienia mówią dalej, że król Jerzy ma nadzieję, że Włochy i Rosya nie będą czyniły przeszkód, a Francya i Au-

---

Stanisław Ostrowski. 2

Święcone dąbrowszczyków.

Z tem wszystkiem, ciężko było wiarusom tak siedzieć w okopie, bez możności czynnej obrony w bezradnem oczekiwaniu kalectwa lub śmierci grożących co moment. Kanonada piekielna nie ustawała, czas dłużył się niewypowiedzianie. Co młodszy rekrut, z ogniem nie obeznany, słysząc szatański skowyt granatów przelatujących, zdawało się tuż po nad nim lub pękających ze straszliwym hukiem w pobliżu, bladł śmiertelnie, patrząc w osłupieniu nieruchomemi źrenicami przed siebie lub przypadał twarzą do oślizgłej od deszczu ziemi, zatajając dech w struchlałej piersi i czując co moment mroźne dotknięcie lodowatej Kostuchy.

Lecz osiwiałe wiarusy, dla których gwizdanie i trzask granatów były zdawna osłuchanym koncertem, marszczyły jeno groźnie brwi i, targając zbielałego wąsa, mruczały gniewnie.

— Tak-ci to wyje i skowyta, jako potępieniec, na ludzką dybiący duszę... Chychocze w powietrzu, piekielnik, radując się naprzód, iż się we krwi krzecijańskiej ubroczy.

— A niedoczekanie twoje! — warknął drugi, wycierając sobie pięścią oczy, w które mu przelatujący pocisk ziemią bryznął. — Plunął mi piachem we ślepie i zniósł część kosza przedemną, jak czapę z głowy.., Skręć kark, taki synu!

— Chyba już temu do rana nie będzie końca! — ziewając całą gębą, odezwał się inny — do cna mi już zbrzydło siedzieć w tym błotnym rowie i kiedy jeszcze — pod samą świętą nockę...

— Hej!.. a tam u nas dzwony po kościołach grają, ludziska zewsząd śpieszą na nabożeństwo... Dąży, kto żyw, święcone niosą... — westchnął z głębi piersi młody rekrut, z bladą, zmizerowaną twarz bezwiednie podniósł ku niebu.

— Patrzcie go, jaki melankolik!... — warknął siedzący obok w kucki wiarus. — Czemu zaś mamusinegoś fartuszka się nie trzymał, zamiast na wojaczkę iść? Byłbyś se teraz jajka święcone obierał — ano, masz tu wkoło sporo skorupek z tych jajek, co tu na nas lecą — niemi się pociesz.

Głos brzmiał nawpół gniewem i ironią, lecz, gdy stary wiarus, idąc mimowolnie za przykładem rekruta, podniósł srogie oblicze ku niebu — w surowych, zblakłych źrenicach zatlił się znagła jaśniejszy, rzewny niemal blask — coś, jakby szczerozłota iskra, dobyta niespodzianie z pod grubej warstwy popiołów.

I zapatrzyli się przez moment obaj w niebo — młody i stary. A właśnie deszcz przestał mżyć — i obłoki, ustępując dmącemu z morza wichrowi, odsłoniły w górze skrawek wypogodzonego, nocnego błękitu. Kilka gwiazd zabłysło w tem miejscu na sklepieniu, spoglądając z niezmierzonych wysokości na nizką ziemię zdającem się litować wejrzeniem spokojnych, anielsko-pogodnych źrenic.

I nagle stał się jakoby cud. Grzmot nieustającej kanonady urwał się — pociski przestały wyć i pękać z hukiem w powietrzu ponad zagrzebanymi w okopie ludźmi. Ogień z twierdzy umilkł — uczyniła się dokoła dziwna, nieodgadniona cisza.

— Uprzykrzyli sobie bezskuteczne strzelanie — bąknął któryś z poruczników głosem niepewnym.

Lecz kapitan Białkowski z powątpiewaniem potrząsł głową.

— Podejrzewam raczej wycieczkę z twierdzy. Należy być w pogotowiu.

Obrócił się do żołnierzy i rzucił słowa komendy:

— Baczność! W ramię broń!

Szeregi ciemną tamą wyciągnęły się wzdłuż fosy. W nikłym obrzasku gwiazd zalśnił ostry grzebień bagnetów.

Czujność została naprężoną do ostatecznych granic. Oficerowie wlepili wzrok przed siebie, pragnąc przebić ciemności. Nic nie zdradzało zbliżania się nieprzyjaciela.

Naraz nowy, daleki dźwięk wpadł w głuchą ciszę nocy. Żołnierze wyciągnęli szyję, aby go lepiej ułowić. Cichy, melodyjny, niewyraźny dźwięk, jakby głos odległego dzwonu... I nagle dźwięk się pomnożył, spotężniał, rozrósł — i, na tle ciszy tej godziny północnej, na skrzydłach dmącego od morza wiatru, przyleciał od strony Gdańska, niby radosny hejnał, ogromny, zmieszany gwar dzwonów, zwiastujących całej tej okolicy — nizinie Żuław, zalewom Wisły i pustynnemu wybrzeżu morza — oczekiwaną uroczystość Zmartwychwstania...

Wówczas, bez komendy, złamały się szeregi. Wojskowe kaszkiety i czapy spadły z głów tych Maćków i Bartków, pobranych od soch. od ról, od wiosek, brzmiących echem takich samych radosnych hej-

strya nie interesują się wcale problemem kreteńskim. Kreteńczycy przygotowują już nawet podobno proklamacyę przyłączenia Krety do Grecyi.

Pisma francuskie przynoszą wiadomość, że samozwańczy sułtan marokański

Mulej Hafid

zamierza wyprawić do Europy poselstwo, złożone z 20 dostojników, aby żądać uznania Mulej Hafida sułtanem. W tym celu poselstwo uda się do Londynu i Berlina. Poza tem poselstwo ma się domagać u mocarstw, aby za pośrednictwem przyjaznego wstawienia się u francuskiego rządu położyli kres zatargom. Poselstwo odwiedzi też Paryż i Madryt, aby tam zawiązać rokowania bezpośrednie.

Praski bank kredytowy i jego dyrektor.

W kołach urzędników bankowych we Lwowie panuje od kilku dni żywe oburzenie z powodu nietaktu kierownika jednego z banków lwowskich. Mianowicie Związek urzędników instytucyi finansowych we Lwowie, do którego należy większa część banków lwowskich, oraz urzędnicy czeskich filii bankowych w naszem mieście, uchwalił poczynić kroki w celu uzyskania jednorazowej pracy dziennej. W tym celu opracowano odpowiedni memoryał i wysłano do dyrekcyj banków lwowskich deputacyę z prośbą o uwzględnienie życzeń urzędników. Wszystkie dyrekcye zajęły wobec memoryału przychylne stanowisko, tylko jeden dyrektor dopatrzył się w memoryale dążności rewolucyjnych.

Dyrektor ów jest znany we Lwowie ze strony bardzo niekorzystnej i nazywa się M. H. Reich. Dawniej był członkiem czarnej giełdy, a uzbierawszy sporo grosiwa, potrafił wzlizgnąć się do istniejącego we Lwowie „Praskiego Banku kredytowego" i wkrótce został jego dyrektorem ku utrapieniu wszystkich tych, którzy w tym banku pracują lub mają z nim cośkolwiek do czynienia. Trudno bowiem wyobrazić sobie bardziej „sympatycznego" dyrektora, jak ów M. H. Reich. Dla urzędników jest on poprostu tyranem, szykanuje ich na każdym kroku i wogóle postępuje z nimi tak, aby ich poprostu zmusić do opuszczenia posady. Chciałby on bowiem obsadzić wszystkie miejsca w banku żydami, aby nie mieć nad sobą kontroli i rządzić jeszcze samowolniej niż rządzi teraz.

Do sprawek pana „dyrektora" powrócimy zresztą innym razem. Obecnie ograniczamy się tylko do rzeczy, o którą chodzi.

Otóż gdy przyszła do niego deputacya, pan M. H. Reich przyjął ją w sposób, na który może się zdobyć tylko człowiek jego pokroju, i odrazu zrobił z tego kwestyę gabinetową. Ponieważ zaś członkowie deputacyi nie podlegali na szczęście jego jurysdykcyi, a on chciał koniecznie ukarać buntowników, więc poszukał sobie kozła ofiarnego wśród urzędników banku, którego jest na nieszczęście dyrektorem.

Oto, znalazłszy na memoryale podpis p. Komarka, Czecha, którego prawość i nieugiętość oddawna były mu solą w oku, zadenuncyował go przed przybyłym właśnie do Lwowa dyrektorem centralnym banku i doprowadził do tego, że owemu urzędnikowi dano z miejsca dymisyę. Przedtem chciał go Reich zmusić, aby podpis swój na memoryale cofnął, ale p. Komarek odmówił. Za karę został z banku wydalony, choć był w banku siłą najtęższą i najpotrzebniejszą.

Za karę? Nie, dlatego, ponieważ wie o rozmaitych brzydkich sprawkach pana dyrektora, który też skorzystał ze sposobności, aby usunąć niewygodnego sobie urzędnika. Ten ostatni, wobec takiego obrotu sprawy, nie miał oczywiście powodu milczeć i wobec urzędników powiedział panu dyrektorowi, co o nim wie i myśli. Między innemi dowiedziano się z ust jego, że pan dyrektor sprowadza do swego gabinetu kobiety z pół- i ćwierćświatka i urządza z niemi niemożebne do opisania zabawy. Dowiedziano się także, że funduszami banku zasila jeden z tinglów lwowskich, pisze anonimy do dyrekcyi centralnej na kolegów z dyrekcyi lwowskiej, zmusza klientów banku do kupowania materyałów od zostających z nim w stosunkach dostawców żydowskich itp.

Wszystko to i inne jeszcze rzeczy wyszły teraz na jaw i pokazały dowodnie, jakiego to dyrektora ma „Praski bank kredytowy" we Lwowie. To fakt bowiem, że pan M. H. Reich kompromitute tylko swoją osobą tę instytucyę, z której w dodatku, wbrew intencyom dyrekcyi centralnej, chce zrobić koniecznie placówkę hakaty, gdyż nakazuje prowadzić korespondencyę po niemiecku. W dodatku, choć to bank czeski, z największą niechęcią odnosi się właśnie do Czechów, których też rozmyślnie szykanuje, w nadziei, że doprowadzeni do ostateczności, pluną na wszystko i pójdą szukać gdzieindziej chleba, ustępując miejsca rozmaitym protegowanym żydowskim pana dyrektora.

Zaiste, byłby czas najwyższy, aby dyrekcya centralna banku wejrzała w panujące w filii lwowskiej stosunki, bo są one wprost kompromitujące i szkodzą tylko tej sympatycznej instytucyi.

Nakoniec — nie uważając sprawy za wyczerpaną — dodajemy jeszcze, że pan dyrektor, pod grozą udzielenia dymisyi, kazał urzędnikom banku podpisać orzeczenie, iż są ze swych stanowisk i stosunków bankowych zadowoleni. Orzeczenie to ma posłużyć panu Reichowi do ewentualnej obrony na wypadek jakichś ataków, ale chyba nie na wiele ono się mu przyda, gdyż fakty świadczą przeciw niemu i gdy przyjdzie do rozrachunku, pokażą właściwe oblicze pana dyrektora „Praskiego banku kredytowego".

Echa ohydnego mordu hajdamackiego.

W sprawie zamordowania śp. namiestnika hr. Potockiego, odbywa się ciągle przesłuchiwanie rozmaitych osób na ujawnione w śledztwie okoliczności.

Między innymi przesłuchano niejakiego

Antoniego Krzyżanowskiego,

słuchacza filozofii ze Lwowa, który, w czasie, gdy popełniono morderstwo, bawił w Zborowie jako nauczyciel prywatny. Chodzi o wyjaśnienie następującej zagadkowej sprawy. Oto gdy w dniu zbrodni około godz. 6 wieczorem wieść o zamordowaniu namiestnika przyszła telegraficznie do Zborowa wraz ze szczegółem, że mordercą jest nieznany na razie z nazwiska ukrainiec, Krzyżanowski zauważył:

„To Siczyński!"

Odezwanie się to Krzyżanowskiego, który, jak się dopiero teraz pokazało, jest również Rusinem i kolegą Mirosława Siczyńskiego, doszło do wiadomości sądu, który zarządził przesłuchanie kilku osób, celem wyjaśnienia, w jaki sposób mógł Krzyżanowski na wiadomość o zamachu wpaść na pomysł, że sprawcą morderstwa jest nie kto inny, tylko Mirosław Siczyński.

*

W sali audyencyonalnej namiestnictwa, gdzie spełnioną została zbrodnia, znaleziono

ślad czwartej kuli

na wysokości 30 centymetrów nad podłogą, co potwierdza, iż morderca strzelał do leżącego namiestnika.

*

Wiedeńscy adwokaci Siczyńskiego i jego matki: dr. Pressburgier i dr. Rhode wraz z innymi obrońcami powołani zostali na dziś przed południem do sędziego śledczego Dra Bersona we Lwowie na konferencyę z klientami. Otrzymali oni również pismo od Siczyńskiego z oświadczeniem, że ma

zupełnie czyste sumienie (!)

i że także fizyczny stan jego jest dobrym.

*

nałów, przez kościelne wieżyce śpiewanych... Zgięły się kornie kolana, pochyliły jasne czupryny... Ciche rozrzewnienie rozjaśniło te twarze wychudłe, zczerniałe od wichrów i trudów żołnierskiej doli. Nawet marsowe oblicza weteranów zmiękły dziwnie i utraciły na ten moment zwykłą surowość.

Wszyscy oni — ilu ich było — ulecieli myślami i na śmierć utęsknioną duszą daleko — daleko od złowrogich morskich wybrzeży, do odległych ojczystych zagród, do odbieżanych dawno, dawno ognisk domowych...

W pewnej chwili jakiś ruch dał się słyszeć od tyłu linji. Dano znać, że z obozu nadesłano święcone. Jakoż zjawił się furyer z kilku żołnierzami, dźwigającymi napełnione po brzegi kobiałki. Oficerowie zajęli się rozdzielaniem dostarczonej prowizyi pomiędzy żołnierzy swoich kompanii.

Każdy żołnierz otrzymał na święcone — po pięć kartofli. Wnet wzdłuż fosy zabłysły ogniska. Żołnierze piekli kartofle w popiele i, suto je osoliwszy, spożywali święcone w skupionem milczeniu.

Niejedna słona łza spadła tam wówczas z oczu żołnierskich, nawet na srogie wąsy w bojach osiwiałych wiarusów...

Alić wtem doniesiono, że nadjeżdża sam jenerał dywizyi, Dąbrowski, lustrujący osobiście najbardziej wysunięte ku twierdzy placówki. Oficerowie wnet na nogi podnieśli kompanie i kazali im stanąć pod bronią. Nadjechał jenerał. Na biodrze miał jeszcze bandaże wskutek niedawnej rany z postrzału, otrzymanego pod Tczewem. Z wielką dokładnością obejrzał roboty ziemne i cały teren okopu. Oddał głośną pochwałę dzielności żołnierzy, że się tak zdołali umocnić pod ogniem artyleryi fortecznej. Krótko podziękował oficerom.

Właśnie w tej chwili z wieżyc kościelnych Gdańska głośniej rozebrzmiały dzwony. Zmieszany, uroczysty ich pogwar wraz z wiatrem buchnął w pole nad polskim okopem. Dąbrowski wstrzymał konia i zasłuchał się na moment w ich dźwięczną, budzącą radość w sercu, melodyę. Zwiesił głowę ku piersi. Po jego ogromnej, nieruchomej twarzy przemknął wyraz nieodgadniony, jakby wewnętrzny półuśmiech duszy, otworzonej do głębi blaskiem jakiegoś słońca. Myślą gościł daleko, daleko...

Podniósł głowę i wejrzeniem ockniętych źrenic powiódł po szeregach. Mowę szczerą i prostą, jak zazwyczaj, do żołnierzy obrócił:

— A wiecie wy, wiara, komu dzwonią te dzwony?... Wam dziś one dzwonią na Zmartwychwstanie, waszym chałupom i zagrodom, wszystkiej tej naokrąg świętej ziemi... Zwiastują wam one, że już nad wami nie będzie siedział Prusak, ni żaden Niemiec, który was dotychczas ciemiężył i gniótł — jeno polski naród — sam sobie pan i sędzia — na swej własnej polskiej ziemi, jako było od wieka... A gdy stanie to dzieło, — wiecie, czyją mocą stanie? — Waszemi chłopskiemi garściami, które tę oto broń chwyciły, waszą surową krwią, która napoiła te zagony... Pamiętajcie o tem — a zawsze będziecie górą!

Ruszył koniem od ognisk. Żołnierze, jak jeden człowiek, odpowiedzieli gromkim okrzykiem na cześć ukochanego wodza.

Jak donoszą nam z Wiednia, osławiony adwokat polakożerczy dr. Walter Rode, skorzystał

z uwięzienia akademika Nazaruka,

aby przypomnieć swe nazwisko i swą licho idącą kancelaryę szanownej publiczności. Donosi mianowicie pismom wiedeńskim, że pozostaje z Nazarukiem w ciągłej korespondencyi, gdyż Nazaruk jest głównym świadkiem w procesie Sienkiewicza i dodaje, że gdyby Nazaruka do 18 maja, tj. do dnia rozpoczęcia procesu przeciw Sienkiewiczowi nie uwolniono, to on zażąda jego przystawienia do Wiednia.

Rode twierdzi dalej, że Nazaruk w sprawie Siczyńskiego nie mógł brać udziału. Tuż po zamachu Nazaruk wystosował list do posła Budzynowskiego i zapytywał go, czyby dla efektu politycznego

nie należało sfingować (?) spisku?

Budzynowski odradził.

List ten, zdaniem p. Rodego, jest dowodem... niewinności Nazaruka. W końcu p. Rode dodaje z emfazą, że udaje się do Lwowa i zażąda tam uwolnienia Nazaruka.

*

W najbliższych dniach ma się odbyć narada posłów ruskich w sprawie ewentualnego wniosku o wydelegowanie innego sądu.

Mężobójczyni.

O strasznej zbrodni donoszą z Bielan pod Krakowem. Zamieszkały tam 40-letni wyrobnik, Stanisław Bruzda, ożenił się przed kilku laty. Żona jego, Marya, kobieta wcale przystojna, była z początku bardzo dobrą i uczciwą żoną, dopóki się nie poznała z niejakim Wojciechem Owcą, handlarzem koni.

Owca, człowiek jeszcze stosunkowo młody, bo dopiero niedawno przeszedł trzydziestkę, w krótkim czasie zdołał zawrócić Bruzdowej głowę, tak, że

zawiązali oboje stosunki miłosne,

które trwały już od kilku lat. I byliby oboje zupełnie szczęśliwi, gdyby nie okoliczność, że na drodze ich zupełnego szczęścia stał ciągle, jak ponury cień, mąż rozamorowanej małżonki.

Ostatecznie doszło do tego, że kochankowie postanowili się pozbyć zawadzającego im Bruzdy. Na sposobność czekali dość długo, widocznie jednak już im się sprzykrzyło czekać dłużej, bo w końcu

zdecydowali się skończyć z Bruzdą

jeszcze przed świętami.

Wieczorem w Wielką sobotę spotkał się Owca z Bruzdami u jednego z gospodarzy w Bielanach. Popili sobie wesoło i późnym już wieczorem wrócili do domu Bruzdów. W domu Bruzdowa

wszczęła z mężem sprzeczkę

o pieniądze.

Sprzeczka przybrała wkrótce takie rozmiary, że Bruzdowa rzuciła się na męża i zaczęła się bitka, w której i Owca brał udział. Rozsierdzona Bruzdowa, wiedziona zresztą żądzą zgładzenia męża ze świata, gdy Bruzda bity zaczął krzyczeć, przechyliła mu głowę w tył, wyciągnęła język i

ucięła kawałek języka,

poczem, aby nie mógł krzyczeć, włożyła mu do gardła łyżkę i straszliwie poraniła mu głowę.

Działo się to wszystko w chacie Bruzdów na końcu wsi za szkołą w Bielanach. Późną nocą przewieziono Bruzdę do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie nieszczęśliwy w Wielką niedzielę rano zmarł. Bestyalską żonę i jej kochanka uwięziono.

W walce z drożyzną obuwia.

Wśród rosnącej drożyzny rozmaitych artykułów codziennego użytku jedną z bardzo dotkliwych jest drożyzna obuwia. Fabrykanci tłómaczą się oczywiście podrożeniem materyału, zarówno skóry, podszewek, nici i t. p., jak koniecznością ciągłego podwyższania płac, a zmniejszania czasu pracy.

Wszystko to może być prawdziwe, w niczem jednak nie zmienia samego faktu. W domu, składającym się z licznej rodziny, wydatki na obuwie stanowią zawsze poważną pozycyę budżetu, nie dziw więc, że matki, gospodynie domów, starają się ją zmniejszyć w jakikolwiek sposób.

Niezmiernie praktyczny sposób przeciwdziałania tej drożyźnie obuwia zastosowały mieszkanki austryackiego miasta Linzu. Doszły one słusznie do przekonania, że produkcya obuwia domowym sposobem najradykalniej zabezpieczy je przed wyzyskiem fabrykantów, i w następstwie postanowiły same jąć się nauki kunsztu szewskiego.

Od kilku lat już istnieje tam prywatny zakład naukowy sztuki szewskiej dla pań, w którym zarówno młode dziewczęta, jak matki kształcą się w własnoręcznem sporządzaniu rozmaitego rodzaju obuwia, w wykonywaniu naprawek i t. p.

Ponieważ w fabrykacyi tej nie chodzi tyle o elegancyę, ile o praktyczność, wygodę i oszczędność — obuwie przeznaczone jest przeważnie do użytku domowego i dla dziatwy — więc kurs szewski we wspomnianym wyżej zakładzie trwa przeciętnie tylko dwa tygodnie. Mimo to, panie, które kurs ukończyły, są w stanie z pomocą zwyczajnej maszyny do szycia sporządzać obuwie z płótna, sukna i skóry bez pomocy obcej. Zważyć też trzeba, że na podszewkę dadzą się użyć różne nieużyteczne już kawałki materyi, znajdujące się w obfitości w każdym domu, wskutek czego koszt fabrykacyi jeszcze się zmniejsza.

Opłata za kurs wynosi 24 koron wraz w materyałem. Podobno obywatelki Linzu bez względu na stanowisko społeczne, chętnie korzystają z nauki, a te, które stać na sprawienie nawet bardzo drogiego obuwia, fabrykują w wolnych chwilach trzewiki dla ubogich. Natomiast dla rodzin uboższych wykształcenie gospodyń domu w sztuce szewskiej staje się niejednokrotnie prawdziwem dobrodziejstwem.

Automat skrzypcowy.

Nie można się dziwić, że w epoce, kiedy maszyna usiłuje zapanować nad światem i zastąpić wszędzie rękę ludzką, zaczyna się ona także wdzierać w dziedzinę sztuki. Dawno też już wynaleziono mechanizmy, które pozwalają maszynowo grać na fortepianie lub organach; rozmaite pianole, fonole, angellusy i inne produkta amerykańskiej przeważnie pomysłowości, coraz zuchwalej panoszą się na świecie, próbując rywalizować z wirtuozami.

I jak wszystko zresztą na świecie, mają one swoje złe i dobre strony. Dobre, bo w razie jeszcze większego rozpowszechnienia się położą może kres nieudolnemu dyletantyzmowi; złe, bo niewątpliwie wpływają na obniżenie artystycznej kultury, bo mimo największego udoskonalenia, nie przestaną być maszyną, może bardzo czułą i dającą się kierować dowolnie, ale maszyną, z której nastroju i efektów uczuciowych, indywidualnych wydobyć nie podobna.

Ale maszyna grająca nie poprzestała na zdobyciu fortepianu, stara się zagarnąć coraz nowe instrumenty. Ostatni z tych wynalazków maszynowo grających, ma dźwięczną nazwę „violinola“, automat skrzypcowy. Smyczek zastępują w nim małe kolisto wygięte płytki, które trą się o struny, wydobywając dźwięk, zamiast palców, biegają po strunach przyciski niklowe, poruszane pneumatycznie podług odpowiednich nut. Ale nawet sam wynalazca nie rokuje swemu dziełu zbyt wielkiego powodzenia, oświadcza bowiem szczerze w prospektach, że jego „Automatie Virtuosa“ może „w pewnem oddaleniu“ sprawiać wrażenie wirtuoza-skrzypka. Z bliska jest tem, czem jest w rzeczywistości — maszyną, a ta nie zdoła ani wydobyć głębokiego tonu, ani przemówić do uczucia.

Nasz sztandar.

Nasz sztandar tkała żywa moc,
Co śmierci się nie lęka!
Przez chmurne dnie, przez głuchą noc
Tkała go duchów ręka.
My jej drgającą snujem nić,
Z serca, co żarem bije...
Ten tylko naród godzien żyć,
Co czuje sam, że — żyje!

Nasz sztandar powiał w jasność zórz
Na drzewcu z tego drzewa,
Co korzeniami wszerz i wzdłuż
Wrosło w tej ziemi trzewa.
I nikt, i nic, przez żaden trud,
Nie zerwie węzła tego,
Co z ziemią wiąże wierny lud,
A ziemię z duchem jego!

Nasz sztandar jedno hasło ma,
I jedno zawołanie:
— W jedności, w pracy życie trwa,
Jest z klęski — zmartwychwstanie;
My go z czcią niesiem w życia chram,
Od ziemi, od macierzy...
— Ten tylko wejdzie do jutra bram,
Kto w jutro swoje wierzy!

Marya Konopnicka.

Potworne morderstwo.

O niesłychanej nawet w dziejach kryminalistyki zbrodni donoszą pisma niemieckie.

We wsi Grossromstedt koło Weimaru aresztowała policya koszykarza, niejakiego Ludwika Kocha, który, jak się okazało, popełnił straszliwą zbrodnię i to

na swojej własnej żonie.

Przez kilka dni udało się mordercy stale odwracać od siebie podejrzenia, drobna jednak nieostrożność z jego strony spowodowała, że zbrodnia wyszła na jaw, a morderca dostał się w ręce sprawiedliwości.

Dnia 15 bm. do drewutni, w której Koch rąbał drzewo, weszła jego żona i wszczęła z nim sprzeczkę o jakieś pieniądze, które Koch bez jej wiedzy dał synowi. Sprzeczka przybrała wkrótce większe rozmiary, wreszcie Koch, doprowadzony do pasyi,

chwycił siekierę i obuchem uderzył żonę w głowę

tak, że odrazu martwa runęła na ziemię.

Nie poprzestał jednak na tem i jeszcze truda okładał razami, poczem zwłoki wywlókł na pole. Ponieważ zdawało mu się, że kobieta jeszcze daje znaki życia, chwycił drugą siekierę i nią uderzył trupa

jeszcze ze sześć razy.

Nie poprzestał jednak na tem. Po kilku godzinach odciął trupowi ręce i nogi, zaniósł je do drewutni i tam

poćwiartował je

na klocu na drobne kawałeczki. Na drug dzień zabrał cały tułów trupa, zaniósł do kuchni, w której żona miała pralnię,

oblał zwłoki naftą i włożył do pieca,

paląc je częściowo. Ponieważ jednak nie wszystkie części się spaliły, wygrzebał je z pieca i zakopał częścią w piwnicy częścią w ogrodzie.

Została mu jednak, przez nieostrożność stopa jednej nogi. Chcąc uniknąć wykrycia. stopę tę, dla zwrócenia podejrzenia w inną stronę,

rzucił do rzeki

w drugie święto Wielkiejnocy. To właśnie go zgubiło. Stopę tę bowiem odnaleziono w ten sam dzień, a już na drugi dzień Koch został aresztowany.

Nad zatarciem śladów owej zbrodni Koch pracował bardzo gorliwie. Już na drugi dzień po zamordowaniu żony zawiadomił policyę, że żona jego wyszła przed kilku dniami z domu i gdzieś zginęła. Wśród płaczu i narzekań prosił policyę, aby za nią wdrożono poszukiwania.

Koch był już poprzednio karany 9 cioletniem więzieniem za zbrodnię przeciw obyczajności i usiłowane morderstwo. Obecnie ciąży na nim podejrzenie o popełnienie jeszcze dwóch innych morderstw na kobietach, jakich się dopuścił w ostatnich latach. Dodać należy, że z więzienia wyszedł był przed 6 laty po odsiedzeniu owych 9 lat kary.

Kronika.

Kalendarzyk:

Dziś: Witalisa. — Woskres. Hosp.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We wtorek o 7-mej „Manon".
We środę o 7-mej „Mazepa".
We czwartek o 7 mej Traviata.

Pruska przebiegłość. Przed kilku dniami na murach naszego miasta ukazały się afisze, zdala zwracające uwagę przechodniów kolorowymi bohomazami. Z ogłoszenia obok umieszczonego można się było dowiedzieć, iż to są prospekty wydawnictw jakiegoś Nick Cartera i Buffalo Billa. Tekst pisany nieortograficznie i przeplatany germanizmami odrazu dał poznać pochodzenie owych fabrykatów. Jako wydawca figuruje p. H Kawka w Krakowie, ale w innem miejscu znajdujemy, że niezwykłe przygody „genialnych" ludzi wychodzą nakładem i drukiem A. Eichlera (Katowitz, Querstrasse).

Jaką jest wartość tych „dzieł", wystarczy przeglądnąć prospekt, aby się przekonać, że są obliczone na ogłupienie czytających i napełnienie wyłudzonymi pieniądzmi kieszeni pruskich nakładców. Ale pomijając już to, widzimy, iż pruski spekulant, zagrożony bojkotem, wysuwa nazwisko inne, jako wydawcy.

Baczność więc przed tandetą pruską. Niech te przygody cieszą się zajęciem innych narodów — nas one nie nęcą. P. Eichler, idąc śladem Feitzingera i innych hakatystów, zamyśla na wydawnictwach tego rodzaju zrobić interes. Niech robi, ale nie u nas!

Eksplozya w gorzelni. W Chocimierzu, pod Tłumaczem, w pierwszy dzień świąt wieczorem, w gorzelni dzierżawionej przez Weissmanną, zdarzył się straszny wypadek, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Para gromadząca się w kotle, zwanym brażnikiem, wysadziła górne dno, a wrząca braha, buchając i rozlewając się na wszystkie strony, niosła śmierć zatrudnionym wtedy w gorzelni oficyalistom i robotnikom. W czasie eksplozyi kotła tuż przed nim stali gorzelnik i jego syn, zajęty jako praktykant gorzelniany, kasyer i palacz; wszyscy próbowali ratować się ucieczką, było już iednak za późno. Najgorzej został poparzony 16-letni syn gorzelnika, bo ciało, ugotowane prawie, odlatywało od kości kawałkami, tak, że zaraz w kilka godzin umarł

Palacz poparzony został na całem ciele, a najgorzej na głowie, która przedstawia jednę wielką bryłę czerwonego mięsa. Gorzelnikowi i kasyerowi poparzenie nie grozi śmiercią, na dłuższy jednak czas stali się niezdolnymi do swej zawodowej pracy. Z jaką siłą braha z kotła eksplodowała, wystarczy nadmienić, że w górę wznosiła się pod powałę, znajdującą się ponad kotłem 6 do 7 metrów, a odbiwszy się od niej, spadała na ziemię, nieszczęśliwi znaleźli się więc w istnym potopie gorącej pary i wrzącej brahy.

Podwójne samobójstwo. W jednym z hoteli wiedeńskich odebrała sobie onegdaj życie para narzeczonych, 25 letni urz. pryw. Gutberger z Opawy i 29 letnia Eugenia Dworak z Berna. Oboje zamieszkali przed trzema dniami w hotelu i nie opuszczali zupełnie pokoju. — Onegdaj po południu zarząd hotelu w asystencyi policyi kazał otworzyć drzwi mieszkania. Na łóżkach znaleziono oboje narzeczonych, którzy zażyli widocznie cjankali, a równocześnie przebili skronie kulami rewolwerowemi. Przyczyną samobójstwa były przeszkody w zawarciu małżeństwa.

Pod kołami pociągu. W sobotę około godziny 8 wieczorem zdarzył się na stacyi towarowej kolei państwowej w Krakowie nieszczęśliwy wypadek. Zajęty za warszawską rogatką robotnik Banku galicyjskiego, 26 letni Jakób Żyła, chcąc spiesznej powrócić do domu, wybrał drogę krótszą, prowadzącą przez szyny, w pobliżu stacyi towarowej kolei państwowej. Właśnie w chwili, gdy przechodził przez tor, nadjechała szybko lokomotywa i uderzyła robotnika, który przewróciwszy się, upadł pod koła maszyny. Koła przejechały przez obydwie nogi i odcięły je zupełnie: jedną powyżej kolana, drugą na przedudziu. Zawezwane pogotowie ratunkowe pospieszyło nieszczęśliwemu z pomocą i po założeniu opatrunków na nogi dla zapobieżenia upływu krwi, odwiozło go następnie do szpitala św. Łazarza, gdzie zarządzono natychmiast amputacyę nóg. Stan chorego groźny.

Bójka w synagodze. Z Brodów piszą: Dnia 25. bm. miał w synagodze mówić syonista Abramsohn z Tarnopola. Gdy mówca rozpoczął przemówienie, wpadli chusyci i głośnem odczytywaniem psalmów, jak to zwyczajem jest w sobotę popołudniu, przeszkadzali mówcy w wygłaszaniu mowy, Rozpoczęła się zatem bitka między syonistami, socyalistami i chusytami; wyrywano lichtarze ze ścian, kawałki sprzętów i tem się tłukli. Było to widowisko oryginalne w swoim rodzaju.

Wiec w Stanisławowie. W niedzielę odbył się w Stanisławowie niezwykle liczny wiec polski w sali „Sokoła". Po poważnej manifestacyi uczuć z powodu zamordowania hr. Potockiego, wysłano depeszę kondolencyjną do wdowy. O stanowisku naszem wobec narodu ruskiego. ukraińców i rządu, referował poseł dr. Buzek. Wśród żywych oklasków uchwalono postawione rezolucye bez dyskusyi i przesłano je telegraficznie br. Beckowi i Kołu Polskiemu.

Asekuracya życia cesarza. *Berl. Tageblatt* donosi z Londynu, że w jednem z tamtejszych Towarzystw asekuracyjnych, zabezpieczono życie cesarza austryackiego na 7 milionów koron. Jako premia płacona jest suma 100 000 koron. Ubezpieczenie uczynił komitet wiedeńskiego pochodu jubileuszowego, celem uchronienia się od strat, na wypadek, gdyby z powodu śmierci cesarza pochód się nie odbył.

Wielki lokaut w Anglii. Z Newcastle donoszą, że tamtejsze „Zjednoczenie pracodawców przemysłu budowy okrętów" podaje plakatami do wiadomości, iż przedsiębiorstwa na południowem wybrzeżu wykluczą członków zjednoczenia robotników okrętowych. Zarządzenie to, które wejdzie w życie dnia 2. maja, dotknie 80.000 robotników.

Aresztowanie anarchisty. Przy moście karaw nowym pod Smyrną aresztowała policya turecka pewnego Włocha nazwiskiem Giuzeppe, przy którym znaleziono bomby i dynamit. Chciał drogą lądową dostać się do Konstantynopola.

Orkany w Ameryce. O ostatnich gwałtownych orkanach w Ameryce donoszą, że najsilniej dotknięty został skutkiem nich stan Missisipi. Liczba osób, które poniosły śmierć wynosi 300, liczba rannych około 1010. W zniszczonych miejscowościach panuje wielka nędza. Daje się odczuwać brak lekarzy. Wszczęto akcyę ratunkową.

Osunięcie się góry. W pobliżu miejscowości Notre Dame de la Salette osunęła się góra i całą miejscowość zasypała. 25 osób zginęło.

Krokodyl na Śląsku. Zabawna przygoda wydarzyła się w pewnej wsi w pobliżu Rybnika na Górnym Śląsku. Zjechała tam menażerya, która posiadała także młodego krokodyla. Niebawem rozpuścił ktoś pogłoskę, że krokodyl uciekł do lasu i tam się ukrywa. Wszystkie umysły były rozgorączkowane tą wieścią, a gdy kilkoro dzieci z przerażeniem zapewniało, że widziały krokodyla w lesie, wszystkich ogarnął niepokój. Postanowiono urządzić na niego obławę. Pod komendą przełożonego gminy wyruszono do lasu z widłami, kosami i tp. Gdy cała czereda doszła do wskazanego miejsca z krzykiem rzucono się na małe zagajenie, w którym miał mieszkać niebezpieczny zwierz, a znaleziono — wywróconą starą wierzbę, z której gałęzie były obłamane.

Doskonałą nauczkę otrzymała jakaś bardzo oszczędna pani, która w jednym z wiedeńskich dzienników zamieściła następującej treści anons: „Kobieta o delikatnem zdrowiu poszukuje miłej towarzyszki. Ta musi być domatorką, muzykalną, pełną tkliwości, doświadczoną w pielęgnowaniu, dobrze się prezentującą. Wymaga się przedewszystkiem od niej wczesnego wstawania. Wzamian zato utrzymanie, kąt spokojny, płacy żadnej". W kilka dni później otrzymała powyżej wspomniana dama koszyk, po otwarciu wyskoczył z zewnątrz wspaniały kot, który na

wstążeczce czerwonej miał przymocowany list. Treść jego była następująca: „Łaskawa Pani! Cieszy mię niezmiernie, iż mogę stosownie do życzeń, dostarczyć jej towarzyszkę współżycia. Odpowiada ona wszelkim wymaganiom pani. Jest zadomowioną, posiada doskonale wyrobiony organ głosowy, wstaje bardzo wcześnie rano, jest przystojną osobą rodzaju żeńskiego (była to bowiem kotka), charakter jej zdradza wielką miłość macierzyńską Zmysł wykonawczy posiada w wysokim stopniu, ponieważ już wielokroć wychowała znaczną rodzinę. Płacy nie potrzebuje rzeczywiście żadnej w zamian zaś za kąt w domu, odwdzięczy się wiernemi usługami".

Dramat miłosny. Sensacyę budzi w Londynie dramat życiowy, którego bohaterem był wybitny członek londyńskiej City, Wilhelm Buchholz, kupiec koronek i właściciel firmy Buchholz et Comp. w Londynie i Brukseli. Mieszkał on w najętej willi z dwojgiem chłopców i z kochanką miss Power, ładną 28 letnią kobietą. Dwa tygodnie temu miss porzuciła kochanka, ale ją sprowadził napowrót do siebie. W tych dniach znaleziono miss Power zabitą w pokoju bawialnym, zaś Buchholza w kąpieli z rewolwerem. Zastrzelił on wprzód miss Power, a potem siebie. Podobno Buchholz był żonaty w Brukseli, a miss Power łudził obietnicą małżeństwa, jako wdowiec z dwojgiem dzieci. Buchholz był Niemcem. Obywatele z City utrzymują, że Anglik czegoś podobnego by nie zrobił.

Tramwaje niewieście. Rada hrabstwa londyńskiego postanowiła niedawno zaprowadzić specyalne wagony dla kobiet na wszystkich liniach rozgałęzionej szeroko kolei miejskiej. Przyczyną zarządzenia były liczne skargi, podnoszone przez kobiety i bynajmniej nieuzasadnione, gdyż zwłaszcza podczas głównych godzin ruchu rano i wieczorem panuje w tramwajach londyńskich ścisk, wprost zagrażający bezpieczeństwu życia. W tej walce o miejsce kobiety, zwłaszcza starsze, muszą zawsze uledz i nieraz się zdarza, że czekają przyjazdu dwóch, trzech wozów, zanim zdołają sobie zdobyć miejsce. Aby zaradzić tym niekorzystnym stosunkom wprowadzone te właśnie specyalne wozy tramwajowe dla kobiet. Jak stwierdza jeden z korespondentów londyńskich, zarządzenie odniosło na razie ten skutek, że kobiety zamiast walczyć o miejsce wśród mężczyzn, walczą teraz w kole swojej płci. Mimo to w tramwajach zwyczajnych ruch kobiecy bynajmniej nie osłabł przez inowacyę, bo jest w Londynie dość kobiet, które przekładają towarzystwo męskie ned kobiece.

Nowe wąsy cesarza Wilhelma. Jak wiadomo, cesarz swoim prostokątnie do góry wzniesionym wąsem stworzył oryginalną modę zarostu, która nietylko w Niemczech, ale w pewnej części i za granicą znalazła uznanie i słynęła pod nazwą „pruskiego wąsa". W wielu francuskich i angielskich pismach ilustrowanych „pruski wąs" występował zawsze, skoro chodziło o charakterystykę prawdziwie niemieckiego wyrazu oblicza. Obecnie cesarz zerwał z systemem prosto i ostro do góry stojących wąsów. Dziś wąsy te nosi w formie wydłużonej, a tylko koniuszki nieznacznie wznoszą się ku górze. Powód do tej reformy dała następująca okoliczność: przy zapaleniu papierosa cesarz opalił sobie nieco lewy koniuszek ostro podniesionego wąsa, skutkiem czego i wąs prawy musiał uledz częściowej amputacyi. W ten sposób dawna forma noszenia zarostu uległa zmianie, z którą cesarzowi w pierwszych dniach trudno się było oswoić. Natomiast zmiana ta podobała się cesarzowej i wskutek tego postanowił cesarz przy niej pozostać. Dodać należy, że nowa forma noszenia wąsów twarzy cesarza nadała wyraz nieco łagodniejszy. Już ostatni exfordzki portret doktorski cesarza niedawno wykończony, przedstawia go z nową zreformowaną metodą noszenia wąsa".

Z ruchu społecznego. W Poznaniu odbył się niedawno zjazd delegatów, Związku katolickich Towarzystw robotników polskich. Zadaniem tych stowarzyszeń jest szerzenie oświaty, urządzenie odczytów treści ekonomiczno-społecznej, szerzenie solidarności robotniczej. Jak owocną jest praca tych stowarzyszeń, dowodem, iż grupują 25 000 robotników, wydają swój organ, utrzymują 7 biur posady prawnej. Obecnie do związku należy 177 stowarzyszeń z których większa połowa posiada swe biblioteki, i kasy zapogowe. Wydany przez Związek „Robotnik" rozchodzi się w 21.000 egzemp.

List reportera.

(Gdzie moja krawatka? — Matka Gracchów u Magdalenek. — Dr. Stroynowski gra Aleksandra Wielkiego).

Gwałtu! Św. Pierwszy Maja pędzi do nas w siedmiomilowych butach, a Szan. Redakcya jeszcze ani sobie nie sprawiła czerwonej fany, ani mnie nie zafundowała czerwonej krawatki! Redakcya może sobie robić co chce i nie wywieszać fany, a skutki niech sobie sama przypisze, ale ja czerwoną krawatkę mieć muszę, bo inaczej nie dostanę się na plac Gosiewskiego i nie będę słyszał złotych myśli czerwonych towarzyszów. Byłoby to z niepowetowaną szkodą mego społecznego uświadomienia i ograniczałoby mój światopogląd do horyzontu pierwszego lepszego burżuja. Tymczasem chodzą między narodem gadki (Panie zecerze: Proszę nie złożyć przez *t!* — Wprawdzie nie byłoby w tem wcale żadnego kłamstwa, ale w każdym razie byłby to błąd formalny i gramatyczny!) — owoż chodzą gadki, że towarzysze mają horyzonty o wiele szersze, a nawet sięgają tam, gdzie wzrok nie sięga, kieszeni nie wyłączając. Więc niech mi Szan Redakcya na gwałt funduje szyjozdobę (wyraz swojski na krawat), przyczem nadmieniam, że Przylbski, na placu halickim kupczący, całą wystawę sklepową wylakierował na czerwono tym modnym sezonowym produktem. Musiał chyba przystać do partyi.

Zapytuje mnie Szan. Redakcya, jak się powodzi hospoży Ołenie? Dziękuję. Wybornie; przyszła całkiem do siebie u Magdalenek. Znalazła się tam w odpowiedniem i dobranem towarzystwie. Apetyt wrócił. Ponieważ głodówka zaszkodziła jej piękności, więc wróciła do swej dawnej maxymy, że lepiej jest jeść dużo, ale za to dobrze, aniżeli nic i do tego z brygickiego kibla.

Nowoczesna ta heroina, matka Gracchów ukraińskich, — Mścisława i Mirosława, miała u Magdalenek tylko jedno strapienie, a mianowicie, że nie zastała tam swej rodaczki trucicielki nieboszczki Onyszkiewiczowej, i że zabrakło tam również słynnej Kobrynowej, w skrytobójczem koza ckiem mordowaniu ofiary swej znienacka, wielce wprawnej. Z temi bohaterskiemi niewiastami, gdyby żyły, dopieroby się czuła w swoim żywiole.

Jeżeli Szan. Redakcya zobaczy gdzie przypadkiem JW. Dr. Stroynowskiego, to proszę mu w mojem imieniu ucałować rączki i złożyć mu czołobitność. To jest wielki człowiek, wielki dobroczyńca ludzkości. Dr. Stroynowski wali swą starą kamienicę przy ul. Karola Ludwika, aby na jej miejscu wywalić nową, podobno siedmiopiętrową „drapaczkę nieba". Ale to jest muzyka przyszłości. Ze względu na teraźniejszość, zasługa dr. Stroynowskiego streszcza się w tem, że waląc swoją ruderę, zawali gruzami i rusztowaniami, najruchliwszy punkt lwowskiego *corsa* wzdłuż placu Maryackiego. Cały boży rok będzie w tym centralnym punkcie miasta komunikacya przerwana. Dyabelna to będzie dla mnie niewygoda, bo jak Szan. Redakcyi wiadomo, mam w tamtych stronach codzień dużo lataniny, to do Schellenberga, to do Kasy Oszczędności, gwoli wkładania lub wyjmowania kapitałów, ale insze narody chrześcijańskie wychwalają dr. Stroynowskiego, pod niebiosy, wołając: Nareszcie ktoś przecie zrobił koniec tej tylko we Lwowie tolerowanej promenadzie szmajgielesów i szmajgiełesek, wśród których w południe i wieczór od Żorża do Kasy oszczędności przecisnąć się niepodobna. Nareszcie będzie trochę więcej na tej przestrzeni powietrza, niż dziś, a troche mniej: *Giten tug! Wi gajst! Drasig percent soll der gojm culen. Er wył nyszt? Ga weg!* — i tak dalej in infinitum.

O konsyliarzu dyrektorze, któryś rozciął ten obrzydliwy węzeł żywego pseudoelegancKiego tałałajstwa włóczącego się dniem i nocą po najpiękniejszej ulicy miasta — bądź błogosławiony!

Tak wołają wszelkie chrześcijańskie narody — a z nimi i

Wasz reporter.

Obrabowanie podoficera.

W nocy z niedzieli na wczoraj po godzinie dwunastej, znalazł żołnierz policyjny, który pełnił służbę na posterunku w ulicy żółkiewskiej, na chodniku

leżącego bez przytomności podoficera,

plutonowego 15 pułku piechoty. Mundur zbroczony krwią, dobywającą się z rany w prawym boku, i podarty nadto w kilku miejscach, wskazywał na to, iż między tym podoficerem a jakimiś napastnikami rozegrała się

krwawa walka

która ostatecznie tak niepomyślnie zakończyła się dla plutonowego.

Kapral policyi chciał go na miejscu ocucić, ale gdy wszelkie usiłowania nie odniosły skutku, przewiózł go na stacyę ratunkową, gdzie dopiero po dłuższym ratunku zdołano ranionemu przywrócić przytomność, poczem opatrzono mu ranę. Ze względu iż rana była znaczna, przewieziono go

do szpitala powszechnego.

Dochodzenia przeprowadzone przez policyę, wykazały, iż owego plutonowego nazwiskiem Tarnau napadli dwaj jacyś rzezimieszcy, rekrutujący się z obozu socyalistycznego,

w celach rabunku,

grzecznie i układnie zwanego przez organy „partyi“ ekspropriacyą.

Ze oczywiście owa ekspropriacja miała na celu, podreperowanie finansów owych drabów, a nie cele ogólno partyjne, to co do tego niema dwu zdań. Tarnau odprowadzał późnym wieczorem brata swego na kolej na dworzec Podzamcze — i kupił mu nawet bilet jazdy, przyczem zmieniał banknot 50 koronowy. Rabusie widocznie zauważyli to i zagięli parol na kieszeń plutonowego. Gdy więc Tarnau znalazł się sam na bezludnej ulicy, przystąpili do niego, namawiając go, by poszedł z nimi

na zabawę.

Gdy propozycya ta została odpaloną, jeden z drabów ogłuszył Tarnaua uderzeniem pięścią w głowę, drugi zaś pchnął go nożem w bok. Gdy skutkiem tych ciosów Tarnau stracił przytomność i runął na ziemię, napastnicy najspokojniej wypróżnili zawartość jego kieszeni, poczem oczywiście ulotnili się, korzystając z tego, iż nikt nie był świadkiem ich dzieła. Policya wdrożyła energiczne poszukiwania za drabami.

Smutny koniec awanturnika.

(Do ryciny).

W jednej z większych kamienic w Budapeszcie pełnił obowiązki dozorcy domu niejaki Józef Stadler, który z powodu awanturniczego usposobienia był postrachem wszystkich lokatorów. Specyalnie jednak upatrywał on sobie coś do mieszkającego w tej kamienicy młodego lekarza, Webera, i szukał z nim nieustannie okazyi do awantury. Gdy więc przed kilku dniami lekarz wrócił późną nocą ze swym kuzynem do domu, Stadler nie omieszkał skorzystać ze sposobności zamanifestowania swych wrogich uczuć.

Umyślnie więc upuścił na ziemię 20 groszówkę, daną mu przez lekarza za otwarcie bramy, i zaczął obrzucać lekarza ordynarnemi przezwiskami. Gdy lekarz odpowiedział mu na to również w taki sam sposób, Stadler porwał stojący w bramie drąg, i rzucił się na lekarza, który wchodził już na schody. W obronie swego życia lekarz dobył rewolwer i strzelił do stróża. Strzał był celny. Stadler ugodzony w serce, padł trupem na miejscu. Rycina nasza przedstawia właśnie tę scenę końcową.

Z WRAŻEŃ ULICZNYCH.

ZAPAŁKI.

Tramwaj przystanął przy moście i czekał na przejście powrotnego. Siedziałem zamyślony przy otwartem oknie, przez które owiewał mię wiatr zimny i kropił drobny deszcz jesienny.

— Może pan kupi zapałki? — przerwał nagle zadumę moją drżący, słaby głos.

Bezwiednie sięgnąłem do kieszeni, z której jednak wyciągnąłem pudełko, prawie jeszcze pełne zapałek.

— Nie, nie potrzeba — odrzekłem, potrząsając jednocześnie głową.

Przedemną stała mała, obdarta żydówka, czarna, jak ziemia. Twarz jej była wynędzniała, w rudych, głęboko zapadniętych oczach nie było życia, odbijało tylko zimno i nędza, a pod dziurawej chustki, którą co chwila podwiewał wiatr, sterczały kosmyki czarnych, zmiętych włosów.

— Niech pan kupi! — znów się odezwała, błagalnie patrząc na mnie swemi wylękłemi oczyma.

— Kiedy mam...

— Niech pan da zarobić... Jeść chcę... mówiła, spuszczając oczy, jakby zawstydzona: — niech pan kupi, choć jedno pudełko i podsunęła mi kilka pudełek drżącą od zimna i wiatru chudą zczerniałą ręką

— A dużo dziennie zarabiasz? — spytałem.

— Dużo.. dużo... na funt czarnego chleba, biegając cały dzień.. czasami i tego nie... gdy dobry pan kupi, a inny tylko krzyknie „idź do dyabła!“.

— A gdzie mieszkasz?

— Mieszkam?... gdzie się zdarzy: czasem gdzie na dziedziniec się wślizgnę, czasem jaki żyd litościwy przyjmie do izby, a czasem idę do ogrodu, tylko stamtąd stróże wypędzają. źli są i grożą oddaniem do policyi.

— Masz ty rodziców?

— Wytrzeszczyła na mnie swe oczy z ogromnym zdziwieniem, rzekłbyś, wyraz „rodzice“ usłyszała w swem życiu poraz pierwszy. Po chwili milczenia wreszcie niewyraźnie szepnęła:

— Czy ja wiem? może i byli...

Wziąłem jedno pudełko i dałem dzie sięć groszy. Oczy żydóweczki zabłysły twarz się rozjaśniła, jakgdyby niespodziewane bogactwa wpadły jej do rąk, a ciężki głód i nielitościwe zimno na zawsze się zapadły w najgłębszą otchłań, skąd nigdy już nie powrócą, by ją dręczyć. Wesoło jej było na duszy, że tak drogo sprzedała swój towar!

Mocno zacisnęła w dłoni pieniądz i czekała, czy kto jeszcze nie kupi jej zapałek, czy nie da jej zarobić dużo, dużo...

Ale ludzie, chciwi na pieniądze, prędzej dusze swoje, swoich blizkich sprzedadzą, niż się zdecydują pozbyć grosza jednego; bez przerwy łamią głowy, jak zarobić zyskać dużo po całych dniach i nocach myślą, by oderwać od ust słabszego ostatni, oblany łzami kęs chleba; a bezdomne dziecko niech umiera na bruku, wszak nikt o nie się nie upomni!... O, jakże straszni są ci ludzie!... Z jaka zaciekłością, bezwstydnie gryzą się wzajemnie!.. To jest, powiadają walka o byt...

Mała handlarka nic więcej nie zarobiła chciała już pójść dalej, by znów drżącym słabym głosem wołać: „może pan kupi zapałki!“, gdy wtem, niewiadomo skąd, jak z pod ziemi, wyrosło z pod tramwaju dwóch obdartusów.

— Rżnij dobrze!.. — krzyknął jeden z nich, a drugi gwizdnął przeraźliwie i z całej siły uderzył kułakiem po wyciągniętych rękach żydówki.

Zadzwoniły na bruku miedziaki i rozsypały się wkoło pudełka zapałek. Łobuzy momentalnie porwali pieniądz, odbiegli dalej i zaczęli się śmiać.

— Cha, cha, cha... gapa!.. wrona!..

A mała żydóweczua stała jak wryta w ziemię, z opuszczonemi, bolącemi rękoma. Z początku ból wewnętrzny wykrzywił jej twarz, a później zaczęła cicho, cichutko płakać. I płakała żałośnie, jakgdyby z zapałkami i pieniędzmi porwały owe dzieci ulicy jej serce, jak gdyby owe zapałki i pieniądz drobny były w gorzkiem jej życiu jedyną osłodą i uciechą.

Przed chwilą czuła się już bogatą i szczęśliw, a teraz, przez jedno mgnienie oka, stała się największa nędzarką...

Płakała, jesienny zaś ponury wiatr wtórował jej jękom...

Tramwaj nareszcie ruszył, a w uszach mi jeszcze dzwoniło: „dużo... dużo... na funt czarnego chleba zarobię, biegając dzień cały...“

Wiadomości telegraficzne

„Gońca Polskiego“.

Aresztowanie ks. Eulenburga.

Wiedeń. W. Allg. Ztg. donosi z Berlina, że lada chwila oczekiwać można aresztowania ks. Eulenburga.

Echo burd hajdamackich na uniwersytecie.

Wiedeń. Poln. Korresp. donosi, że rektor lwowskiego uniwersytetu dr. Dębiński bawi we Wiedniu w celu interwencyi w sprawach uniwersytetu w Ministerstwie oświaty. Między innemi Senat akademicki uchwalił relegować ruskich studentów, którzy wzięli udział w napadzie na sekretarza uniwersytetu dr. Winiarza i ciężko go zranili. Tę uchwałę doręczono jeszcze w czerwcu r. 1907 Ministerstwu oświaty, które jej dotychczas nie załatwiło. Między relegowanymi znajduje się także student Nazaruk.

Sankcya ustawy.

Wiedeń. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez galic. Sejm krajowy ustawę w sprawie zezwolenia reprezentacyi powiatowej w Horodence na zaciągnięcie pożyczki 120000 koron na budowę szpitala w Horodence.

Zjazd monarchów.

Wiedeń. W. Allg. Ztg. potwierdza pogłoskę o mającym nastąpić zjeździe króla Edwarda z carem.

Ustąpienie br. Buriana.

Budapeszt. Polityce węgierscy zapewniają, że wspólny minister skarbu i administrator Bośnii i Hercogowiny, br. Burian, ustąpi ze swego stanowiska po zakończeniu obrad tegoczesnej sesyi delegacyjnej. Następcą jego ma być mianowany hr. Jan Zichy.

Z nad granicy perskiej.

Tyflis. Przeciw organizatorowi rozruchów na granicy turecko perskiej Otanowi Mechmet Kulemu wysłano konną ekspedycyę, złożoną z dwu oddziałów strzelców dwóch armat i jednej sotni Kozaków.

Sprzedane klejnoty koronne.

Londyn. Z Lizbony donoszą: Jak wiadomo, wielkiej wrzawy narobił tu brak klejnotów koronnych, które zmarły król Miquel podarował Portugalii. Śledztwo stwierdziło, że klejnoty te sprzedał zabity król don Carlos za 4 i pół miliona celem pokrycia swych długów prywatnych. Król Manuel, aby uniknąć trudności z republikanami, postanowił zwrócić państwu tę kwotę.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie poleca

M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca:
F. KSIĄŻKIEWICZ.
Lwów, Jagiellońska 18.
Cenniki na żądanie.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Potrzebny służący dochodzący do wszystkiego. Wiadomość plac Dąbrowskiego 9.

2 pokoiki parterowe słoneczne — 1 pokoik frontowy (ciche suche mieszkanie) z kuchniami do wynajęcia Kochanowskiego l. 48.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą moje Herbaty z Rączką importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn

Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek l. 34.
Pałac Spiski.

Mężczyzna lat 39 wolnego stanu przystojny, energiczny, elegancki z wyższem wykształceniem, pochodzący z szlacheckiej rodziny, posiadający pewien kapitał rentujący, poszuku e tą drogą wdowy, młodej, przystojnej (nawet z 1 pociechą) do lat 30, aby była inteligentna, pięknego charakteru i z dobrej rodziny Adres poste-restante Przemyśl dla „Lubicza“ fotografia wymagana, rzecz traktowana seryo.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania, Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącen'a prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Wina węgierskie ciałe i czerwone naturalne w smaku dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około $4^1/_2$ litra) franco i tak:

wina z roku	1907 r.	3·—	kor.
„ „	1904 r.	4·—	„
„ „	1900 r.	4·60	„
„ „	1895 r.	5·80	„
„ „	1890 r.	7·—	„
„ „	1880 r.	9·90	„

Wina lecznicze
Z. ALTNEU
Versaz 29. — Węgry.



Zarobek
dla wszystkich zawsze i wszędzie
daje
Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.
Libal i Spółka
zarejestrowane towarzystwo handlowe
we Lwowie
ul. Kochanowskiego l. 32/4.
Skład najlepszych maszyn i materyałów.
Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.
Żądajcie wyjaśnień.

Baczność!

„Byt“ zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.

„Byt“ Bliższych wiadomości udziela: **Przedsiębiorstwa fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.**

Pociągi kolejowe
od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa ...	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
„	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa ...	—	—	—	5·50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia....	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic.	6·12	11·05	2·28	5·45	8.34†
„	9·06†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa ...	5.50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7·25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt...	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic.	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
„	10·05†	—	3·25	5·30	9·35†
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.

Torty w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie **Serniki**
inne ciasta w jak najlepszej jakości
poleca cukiernia pierwszorzędna jako specyalność
Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.